

## Michał Łuczewski

### Kompetencja ojca: Obecność bez niepokoju

Po kilkunastu latach spotkałem się ze swoją licealną klasą. Ponieważ to była najlepsza klasa w całej Polsce – jak chętnie uważaliśmy – widzieliśmy w sobie grono wybrańców: najzdolniejszych, najwspanialszych, najprzystojniejszych. Uczenie się matematyki, fizyki i programowania w latach dziewięćdziesiątych, kiedy nie było jeszcze komputerów, otworzyło przed nami wiele drzwi. Każdy z nas do czterdziestki zrobił karierę, czasem na światowym poziomie. Jeden jeździ Maserati, co wzbudza naszą ekscytację i zazdrość, inny najnowszym Land Roverem, drugi ma dom w Kanadzie, trzeci pracuje dla londyńskiego City, czwarty chroni przyrodę w Niemczech, inny jest wziętym korporacyjnym prawnikiem, a jeszcze inny sprzedał właśnie swój biznes i został rentierem. Próbując jakoś to wszystko nazwać i podbudować nasze morale, powiedziałem: „Zobaczcie, udało nam się!”, a wtedy złośliwy kolega odpowiedział: „Nam – tak!”, patrząc na mnie drwiąco. Roześmialiśmy się, co pozwoliło mi na szczęście ukryć moją chwilową irytację. „Nic się nie zmienił” – pomyślałem.

Po dwóch dekadach od matury byliśmy trochę bardziej siwi, tu i ówdzie pokazały się zakola, może brzuszek większy, ale dalej byliśmy przecież najlepsi. Wśród nas nie było żadnej dziewczyny. Może nie za dobrze czuły się w naszym męskim gronie, bo stanowiły czteroosobową mniejszość przeciw niemal trzydziestce przemądrzałych chłopaków? Spoglądając na siebie dumnie w zoomach z różnych krajów świata, przeżyliśmy muskuły.

### W życia wędrownice, na połowie czasu

I raptem ten najzdolniejszy z nas, na którym spoczywa połowa europejskiej bankowości, wszystko zepsuł. „Mam chyba kryzys.” – Zrobiło się groźnie. Na szczęście rozległa się fala zaprzeczających głosów. „Co ty tam mówisz, ty? daj spokój.” Rozmowa znów toczyła się wartko. Kto ma więcej, kto był dalej. Podczas naszej rozmowy w wyobraźni przemierzaliśmy coraz bardziej egzotyczne kraje, robiliśmy coraz lepsze biznesy, uprawialiśmy coraz bardziej ekstremalne sporty. „Wiecie, chyba mam kryzys” – usłyszeliśmy po raz drugi. „No, nie gadaj. Jest dobrze. Każdy chciałby mieć to, co ty.” Tym razem było jeszcze groźniej i poważniej, ale znów udało się nam przekierować rozmowę na bezpieczne tory. Maciej przestał już psuć atmosferę swoimi egzystencjalnymi pytaniami. Uff, znów było zabawnie, jak za dawnych lat! Co w ogóle moglibyśmy powiedzieć? Nawet jak ktoś z nas przekonwertował się z mat-fiz-

inform na humanistykę, nasze umysły pozostały techniczne. Nie ma co się rozczulać nad sobą, idziemy dalej.

Po dwóch tygodniach spotkaliśmy się z Maćkiem na teamsach twarzą w twarz. Rozmawialiśmy z bólem o tym, że jest w nas jakaś część, która nas cały czas gdzieś pędzi – do większych wyzwań, do wyższych pozycji – i która sprawia, że stajemy się coraz lepsi w swoim fachu, a jednocześnie, że jesteśmy coraz bardziej nieobecni we własnym życiu. Kiedy w zeszłym roku zostawiłem moją pracę – zwierzyłem się – żona powiedziała mi, że modliła się o to od roku. Modliła się, choć już przyzwyczała się, że dniami byłem nieobecny, a kiedy nawet przebywałem z rodziną, myślałem o czymś innym, jakimś nowym pomysłem, genialnym artykule, nowej metodzie lidarskiej. Dniami, tygodniami, miesiącami, może nawet latami byłem nieobecny. Chciałem Maćkowi radzić, jak z tego wyjść, o jak bardzo chciałem, ale mój problem był poważniejszy niż jego. Żeby go rozwiązać, potrzebowałem boskiej interwencji! Ale nawet po rzuceniu pracy dalej byłem zamknięty w swoim świecie.

Wiedzieliśmy z Maćkiem jedno: że dla nas, ojców, obecność jest najważniejsza. Tego się trzymaliśmy, to był jakiś dobry punkt odniesienia, który nas trzymał przy życiu. Obecność dla żony, dla trójki czy czwórki dzieci. Skąd to nam przyszło do głowy? Wiedzieliśmy to, bo nasze żony nam na to wspaniałomyślnie zwracały uwagę. Bez nich już dawno wchłonęłyby nas jakieś systemy, oferując większy prestiż i wpływ. Ale może właśnie w tej naszej wspólnej ojcowskiej bezsilności, kiedy jesteśmy rozrywani między organizacjami, które prowadzimy, a rodziną, którą kochamy, w tym naszym zatrzymaniu się, „straciwszy z oczu szlak niemyślnej drogi”, kryło się pragnienie, a może nawet możliwość, żeby razem – ojciec z ojcem – ponieść swoje brzemiona.

Więc to, co napiszę o obecności, jest takim zaproszeniem do Maćka i wszystkich ojców, żebyśmy jedni drugich brzemiona nosili. Zaproszeniem wypowiedzianym nie z pozycji znawcy, ale raczej teoretyka, który w teorię ucieka od trudnego życia. Kogoś, kto chciałby pójść drogą, ale nie potrafi, bo ma w sobie tę pędzącą część, która pcha wciąż gdzie indziej. Nawet pisząc te słowa, dalej tego nie potrafię. Jutro jest Wigilia, cała rodzina sprząta, ja piszę (jak zwykle spóźniony), a żona spogląda na mnie coraz bardziej nieufnie. „Znowu piszesz jakiś niepotrzebny tekst?” – mówią jej kochające oczy. „W nocy też już coś skrobałeś”.

Współcześni zagonieni ojcowie obecni są dla swoich dzieci kilka minut dziennie. Ojcowie bliscy Tato.Net są świadomi tego problemu: Bo jeśli my wychowujemy dzieci przez kilka minut dziennie, to kto je tak naprawdę wychowuje? Gdzie jest nasza odpowiedzialność za kolejne pokolenia? Gdzie, jakie pokolenia – za nasze własne dzieci?!

Z badań Tato.Net wynika, że obecność ojców skupionych w tej organizacji pod względem ofiarowania pełnej uwagi dziecku jest wielokrotnie wyższa niż krajowa średnia. Ale czym jest sama obecność? Jak ofiarować komuś pełną uwagę? To, co chcę zaproponować, to kilka różnych spostrzeżeń na to, czym obecność jest. Ponieważ obecność jest największym naszym problemem, a zarazem istotą człowieczeństwa, w jej rozumieniu nie możemy się ograniczać tylko do jednej dyscypliny. W opisie człowieka studia nad przywództwem, socjologia, psychoterapia i teologia muszą się spotkać.

**Po pierwsze Rodzina!**



PROGRAM PEŁNOMOCNIKA  
RZĄDU DO SPRAW POLITYKI  
DEMOGRAFICZNEJ NA ROK 2020

Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej

Projekt dofinansowany ze środków  
Pełnomocnika Rządu ds. Polityki Demograficznej

## Samo-wyróżnicowanie i obecność

Pierwszy raz poczułem, że obecność jest kluczem do naszego życia podczas wielodniowego szkolenia *Leadership Academy for Poland*. Jeden z naszych wykładowców, który nękał nas niekończącymi się sesjami *experiential learning* i wprowadzał w stan najwyższego niepokoju, nagle zamilkł! Ten jeden jedyny raz ów wyszkolony Irlandczyk z Harvardu zaciął się. Nie potrafił sobie przypomnieć, co chciał nam powiedzieć. I wtedy roześmiał się, a my razem z nim, bo zobaczyliśmy pod trenerską maską człowieka z krwi, kości i gliny, kogoś, kto – tak jak my, zrodzeni ze śmiertelnych matek – może czegoś nie pamiętać. Ale zaraz znów wyprostował się, przybrał tę specyficzną profesjonalną minę i powiedział, że kluczem do bycia przywódcą jest *non-anxious presence*.

To *non-anxious presence*, bycie bez niepokoju, uderzyło mnie. To było to, czego nie miałem i co wydawało mi się lata świetlne oddalone od mojego doświadczenia. I poczułem, że właśnie dlatego go potrzebuję. Po powrocie do Warszawy sprawdziłem, że twórcą tego pojęcia jest guru *adaptive leadership*, Edwin Friedman. Zacząłem więc go łapczywie czytać, żeby tę obecność wreszcie zdobyć, żeby żona i dzieci dały mi wreszcie spokój i były zadowolone z tatusia, a przede wszystkim – żeby spokój dał mi mój wewnętrzny krytyk, który cały czas mnie oskarżał, że mnie nie ma.

Friedman był psychoterapeutą, który systemową terapię rodzin przeniósł na grunt współczesnych organizacji. Jego dziełem życia było wydane pośmiertnie *Failure of Nerve. Leadership in the Age of the Quick Fix*. To dziś biblia dla harvardzkich programów przywódczych, ale też dla programów zarządzania kościołami, synagogami i kongregacjami. Co mówił Friedman? Nie dał on nigdzie jasnej definicji obecności bez niepokoju. Wizję, czym to bycie jest, tworzył w przybliżeniach i metaforach. Pokazywał w ten sposób, że bycie obecnym bez niepokoju nie jest jakąś charakterystyką, jakąś umiejętnością, którą możemy zdobyć w weekend. Możemy ją dopiero odkryć i zostać przez nią przemienionym.

Pierwsze przybliżenie pochodzi od twórcy terapii systemowej, Murraya Bowena, który jako jedną z podstawowych charakterystyk emocjonalnie dojrzałej osoby wyróżnił umiejętność odróżnienia się „Ja” od systemu, w jakim działamy. Tę kompetencję określił jako *self-differentiation*, samo-odróżnienie się czy też samo-wyróżnicowanie. W systemach społecznych mamy bowiem skłonność do tego, żeby przyjmować role i pozycje tworzone przez system. Choć myślimy, że je wybieramy, w istocie są nam narzucane.

Analiza transakcyjna określa trzy podstawowe pozycje w systemach społecznych – rodzinach czy organizacjach – które tworzą tzw. trójkąt dramatyczny. Pozycja pierwsza to bohater. Przyjmując tę rolę, rodzic czy menedżer chce zbawić system, w jakim działa, nie wiedząc, że w tym samym czasie jest właśnie przez system wykorzystywany, że jego wolna wola w istocie realizuje nieświadome procesy grupowe. Pozycja druga to bycie ofiarą. Rodzic czy menedżer może utknąć w roli tego, który przypisuje sobie wszystkie winy za to, co się w

systemie dzieje i stać się kozłem ofiarnym. Popaść w desperację, że niczego nie może zmienić i czekać na jakiegoś zbawcę czy guru. Trzecią pozycją jest pozycja sprawcy – tego, który atakuje innych za niepowodzenia, jakie odkrywa w systemie i próbuje je naprawić poprzez przemoc. W trójkącie dramatycznym niepokój nieustannie krąży, a niewyodrębnione indywidua bardzo szybko przechodzą między jego różnymi pozycjami: od bohatera przez sprawcę po ofiarę – i odwrotnie. Bardzo dobrze ten proces pokazują rodziny alkoholowe, gdzie wszyscy po kolei zajmują poszczególne pozycje. W tej sytuacji kluczowa charakterystyka rodzica/menedżera polega na umiejętności postawienia granicy między sobą a systemem, żeby nie przyjmować automatycznie i nieświadomie którejsz z gotowych pozycji. Dobry rodzic/menedżer wychodzi z trójkątów dramatycznych i pomaga wszystkim członkom systemów z tych trójkątów wyjść.

Odwołując się do tej podstawowej intuicji, Friedman mógł zdefiniować samowodrębnionego lidera poprzez pojęcie obecności bez niepokoju. Tego typu lider to ktoś, kto potrafi zrozumieć i wycofać się z krążenia niepokoju w systemie i zacząć modelować w nim pokój i obecność: „Kluczem do takiego pozycjonowania jest samoróżnicowanie się lidera, przez co rozumiem jego zdolność do wolnego od niepokoju obecności (*non-anxious presence*), wyzywającej, dobrze zdefiniowanej i paradoksalnej obecności. W wyróżnicowaniu nie chodzi o bycie przemocowym, manipulacyjnym, reaktywnym, nakręconym lub inwazyjnym; chodzi o **zakorzenie się** w poczuciu własnego «Ja» przywódcy, a nie skupienie się na jego zwolennikach. Nie jest to w żaden sposób autokratyczne, narcystyczne ani samolubne, chociaż może to tak być postrzegane przez tych, którzy nie biorą odpowiedzialności za siebie. Samowyróżnicowanie nie jest samolubne. Co więcej, siła związana z obecnością przywódcy nie tkwi w sile fizycznej czy ekonomicznej, ale w naturze jego własnego bycia”<sup>1</sup>.

Co to znaczy zakorzenie we własnym poczuciu „Ja”? Friedman rozwija swoją myśl i daje nam kolejne przybliżenie: „Przez samo-wyróżnicowanego przywódcę (*self-differentiated leader*) nie mam na myśli autokraty [...]. Mam na myśli raczej kogoś, kto ma jasność co do swoich celów życiowych, a zatem jest mniej skłonny do zagubienia się w wirujących procesach emocjonalnych generujących niepokój. Mam na myśli kogoś, kto może być osobny, jednocześnie pozostając w kontakcie, a zatem może zachować zdolną do wpływu, pozbawioną lęku, a czasami wymagającą obecność. Mam na myśli kogoś, kto potrafi zarządzać swoją własną reaktywnością w odpowiedzi na automatyczną reaktywność innych i dlatego jest w stanie podjąć ryzyko ich niezadowolenia”<sup>2</sup>.

Friedman zwrócił tutaj uwagę na napięcie między byciem obecnym a byciem pozbawionym niepokoju. Musimy się bowiem zmierzyć tutaj z pewnym paradoksem: Jeśli jesteśmy prawdziwie obecni w systemie społecznym (np. rodzinie czy organizacji), to naturalnie będziemy przejmować emocje innych. Jeśli zaś jesteśmy bez niepokoju, to wtedy możemy być odbierani jako nie dość obecni. Tego napięcia nie można rozwiązać w teorii, ale rozwiązujemy je w praktyce. Co więcej, właśnie to napięcie (*polarity*) sprawia, że jesteśmy

<sup>1</sup> E. Friedman, *Failure of Nerve. Leadership in the Age of the Quick Fix*, New York 2017, s. 211.

<sup>2</sup> Tamże, s. 29.

żywymy osobami, że właśnie jesteśmy, że próbujemy zrobić rzecz niemożliwą: zarazem być obecnymi i pozbawionymi niepokoju naraz. „Wymaga to pozostawania w kontakcie bez «bycia wciągniętym». Każdy może pozostać spokojny, jeśli również stara się być nieobecny. Sztuka polega na tym, aby być jednocześnie spokojnym i obecnym. Przywództwo zakorzenione w poczuciu obecności może być również błędnie interpretowane jako usprawiedliwienie bierności – unikania pobrudzenia sobie rąk, bycia miłym, aby wszyscy cię kochali lub szanowali”<sup>3</sup>.

To biegunowe napięcie zawarte jest też w samych elementach obecności bez niepokoju. Brak niepokoju zakłada istnienie niepokoju jako horyzontu. Przywódca kompetencja ojca czy menedżera polegałaby na krążeniu między niepokojem innych a swoim pokojem oraz między swoim niepokojem a pokojem innych. Jeśli nie byłoby niepokoju wokół nas, nie wiedzielibyśmy, czy umiemy pokój odnaleźć. W samej obecności również zawarte jest napięcie. Nie wystarczy bowiem wycofać się ze świata, żeby być obecnym. Przeciwnie, należy działać i być aktywnym, aby być prawdziwie. Każdy ojciec swoją obecność sprawdza i tworzy w działaniu i obecności z innymi, a następnie – w wycofywaniu się do siebie, aby znów wyjść do świata. W tym sensie ojciec byłby swoim własnym terapeutą i terapeutą całego systemu, w którym jest mu dane być. Kiedy ojciec jest obecny bez niepokoju, cała rodzina staje się obecna bez niepokoju.

### **Kultura bycia, kultura śmierci**

Kiedy to wszystko przeczytałem, a nawet zrozumiałem, jakaś moja intelektualna część miała nadzieję, że – skoro już wszystko wiem, że muszę być samo-wyróżnicowany i zbudować miękką granicę (mój znajomy, też ojciec, mówi: pluszową ścianę) między sobą a rodziną, żeby nie wpadać nieustannie w role bohatera/sprawcy/ofiary – mogę wreszcie stać się obecnym bez niepokoju. Ale ta wiedza nie przekładała się jakoś na praktykę. Wydawała mi się też jakaś taka za bardzo lidarska, harwardzka, amerykańska, profesjonalna, a ja byłem przecież polskim ojcem-amatorem. No dobrze, wszystko wiem, ale czy to w ogóle jest dla mnie? Kto miałby mnie tego nauczyć? Edwin Friedman przedwcześnie odszedł. Peter L. Steinke, który kontynuował jego dzieło, również zmarł, zanim mogłem się z nim skontaktować. Jest też założone przez niego The Center for Family Process w Bethesdzie, ale czy mam przemierzać cały świat, żeby nauczyć się, jak być spokojnym?

I wtedy olśniło mnie, że przecież w samym centrum polskości zawarta jest idea bycia bez niepokoju. My wszyscy mamy przecież ojca, który nie tylko był jej wcieleniem, lecz także był ojcem świętym. Jan Paweł II przez lata pokazywał nam, co to znaczy obecność bez niepokoju. A mógł to robić, bo sam miał takiego ojca. Po śmierci żony Karol senior wychowywał młodego Karola wspólnym czytaniem *Trylogii*, wspólnymi posiłkami i cichą modlitwą. „Mogłem na co dzień – wspominał Jan Paweł II – obserwować jego życie, które było życiem

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 213.

surowym. Z zawodu był wojskowym, a kiedy owdowiał, stało się ono jeszcze bardziej życiem ciągłej modlitwy. Nieraz zdarzało mi się budzić w nocy i wtedy zastawałem mojego Ojca na kolanach, tak jak na kolanach widywałem go zawsze w kościele parafialnym. Nigdy nie mówiliśmy z sobą o powołaniu kapłańskim, ale ten przykład mojego Ojca był jakimś pierwszym domowym seminarium<sup>4</sup>. Jan Paweł II pokazywał, czym jest bycie nie tyle przez słowa, co raczej przez to, jaką się jest osobą i przez czyny.

Czy nie tego dotyczył cały pontyfikat Jana Pawła II, który rozpoczął się od zidentyfikowania niepokoju jako podstawowej cechy nowych czasów? Czy nie dlatego w pierwszej swojej homilii tematem przewodnim Papież uczynił słowa Chrystusa: „Nie lękajcie się”? W programowej encyklice *Redemptor hominis* (15) pytał, „czego lęka się współczesny człowiek” i odpowiadał: „Na tym zdaje się polegać główny rozdział dramatu współczesnej ludzkiej egzystencji w jej najszerszym i najpowszechniejszym wymiarze. Człowiek coraz bardziej bytuje w lęku. Żyje w lęku, że jego wytwory – rzecz jasna nie wszystkie i nie większość, ale niektóre, i to właśnie te, które zawierają w sobie szczególną miarę ludzkiej pomysłowości i przedsiębiorczości – mogą zostać obrócone w sposób radykalny przeciwko człowiekowi [...], wywołując zrozumiaty stan niepokoju, świadomego czy też podświadomego lęku, poczucie zagrożenia, które na różne sposoby udziela się współczesnej rodzinie ludzkiej i w różnych postaciach się ujawnia”.

Słowa Jana Pawła II dziś stają się coraz bardziej aktualne, kiedy technologia rozwija się w nienotowany nigdy w dziejach sposób, kiedy emocjonalny kapitalizm wzmacnia bez końca nasze pragnienie konsumpcji, kiedy media społeczne bombardują nas informacjami i polaryzują, kiedy wciąga nas internetowa rywalizacja i marzenia o wyjątkowości, kiedy globalizacja pochłania kolejne obszary życia, tworząc warunki dla pierwszej globalnej epidemii, która wprawiła cały świat w bezprecedensowy niepokój. Świadomy czy podświadomy lęk i poczucie zagrożenia przenikają nasze państwa, nasze organizacje i nasze rodziny. Ten lęk przed niebyciem szczególnie dotyczy młodego pokolenia, czemu wyraz dają popkulturowi bohaterowie naszych dzieci. W „Trofeach” Dawid Podsiadło śpiewa: „Muza muzą // A w pokoju sam // Moim kumplem nieustanny stres [...] // Staję się potworem bo wtedy czuję, że // Choć jestem tak naprawdę, nie ma mnie”. Ten sam lęk wyraża Taco Hemingway w „Wosku”: „Mam dwadzieścia lat i się czuję staro [...] // Jestem głosem pokolenia, które nie ma nic do powiedzenia // Mimo to relacjonuje wszystko, wszystkie posiedzenia // Każde wyjście, kino, szybkie piwo, jeszcze szybszą miłość // Z jednej strony ciągle jestem wszędzie // Z drugiej wciąż mnie nie ma”. Potworność, poszukiwanie bycia i znajdowanie pustki. Im więcej lęku we współczesnej kulturze, która jednocześnie wyraża i formatuje najmłodszych, tym ważniejsza staje się obecność bez niepokoju u nas, ojców.

Jan Paweł II dobrze zidentyfikował główne nasze wyzwanie i dał nam jedną odpowiedź: Mamy być, bardziej być. Na tym polega wezwanie, które Jan Paweł II powtarzał nieustannie: bardziej być. Na tym polega kultura miłości, która przeciwstawia się coraz silniejszej kulturze

---

<sup>4</sup> Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, Kraków 1996, s. 22.

śmierci, sprawiającej, że stajemy się coraz pełniejsi lęku i coraz mniej jesteśmy. „Bardziej być” oznaczało dla Wojtyły przede wszystkim fizyczną obecność. Nie możemy dla siebie być, jeśli nie ma nas przy sobie. To ten moment, kiedy ojciec spokojnie siedzi na fotelu, a dzieci powoli do niego przychodzą i przytulają się, bo wiedzą, że mogą się na nim oprzeć. Tego fizycznego momentu bliskości, która się nie spieszy, nie zastąpi *quality-time* ani skypowa rozmowa.

## Jestem, pamiętam, czuwam

Właśnie w tym momencie, kiedy koronawirus przekształcił wszystkie stosunki między nami, bardziej niż kiedykolwiek możemy odkrywać nie tylko wagę obecności bez niepokoju, ale jej niezbędność. Jeśli nie odnajdziemy w sobie pokoju, wtedy nie tylko nie będziemy dobrymi ojcami czy pracownikami, ale po prostu zwariujemy, a nasze dzieci nie będą miały się od kogo uczyć bycia i życia.

No dobrze, ale jak znaleźć tę obecność? Nie będziemy przecież jak Jan Paweł II. Nie przejdziemy już dobrej przedwojennej szkoły, nie będziemy mieć wspaniałych katechetów i świętych księży wokół siebie. Ale sam papież zostawił nam przesłanie w rozważaniach dla młodzieży w 1983 roku w Częstochowie i w 1987 na Westerplatte, gdzie najwięcej mówi o tym, żeby bardziej być. W mojej pamięci utkwiły słowa: „jestem, pamiętam, czuwam” z Częstochowy, które są chyba najlepszą operacyjną definicją bycia bez niepokoju.

Jan Paweł II tłumaczył, że chodzi o odkrycie tego, że nie jesteśmy sami, że jest nad nami jakaś większa miłość, że „jestem miłowany”. To nie my odnajdujemy w sobie pokój, ten Pokój już jest i my tylko nań odpowiadamy: „Życie małżeńskie, rodzinne, społeczne, patriotyczne – ale także: życie kapłańskie, zakonne, misyjne. Każde życie określa się i wartościuje poprzez wewnętrzny kształt miłości. Powiedz mi, jaka jest twoja miłość – a powiem ci, kim jesteś”<sup>5</sup>. Jeśli nie odnajdziemy tej miłości w sobie, nie będziemy mogli dać miłości innym.

Czuwanie – tłumaczył dalej – to jasność własnych celów, umiejętność odróżnienia dobra od zła. To zakorzenienie w sumieniu, w naszym „Ja”, które sprawia, że jesteśmy (w języku Bowena i Friedmana) samo-wyróżnicowani. Jest to tym ważniejsze, „im więcej okoliczności zdaje się sprzyjać temu, abyśmy tolerowali zło, abyśmy się łatwo z niego rozgrzeszali. Zwłaszcza, jeżeli tak postępują inni”<sup>6</sup>. To czuwanie, jak pokazywał papież, obejmuje coraz szersze kręgi. Jeśli umiem odnaleźć siebie, „dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów czy też nawet własnych osądów. Czuwam – to znaczy: miłość bliźniego – to znaczy: podstawowa międzyludzka solidarność”, odpowiedzialność za „to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska”<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> Jan Paweł II, *Apel Jasnogórski. Rozważanie wygłoszone do młodzieży*, Częstochowa 1983-06-18, II pielgrzymka do Ojczyzny, <http://www.nauczaniejp2.pl/dokumenty/wyswietl/id/633>

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże.

Jan Paweł II zwrócił uwagę także na rolę pamięci. Pamięci, że jest się kochanym i że się kocha. W świecie, który nieustannie przyspiesza, ta pamięć jest nam coraz bardziej potrzebna. Bez niej bowiem – bez zakorzenienia w przeszłości – współczesny człowiek łatwo daje się wsysać przez niepokój systemów. Dobrze więc pamiętać o tym, który mógł nas uczyć obecności bez niepokoju. Oznacza to, że musimy jako ojcowie udać się na duchowe poszukiwania do przeszłości, aż – cofając się po łańcuchach generacji ojców – trafimy do Tego, który prawdziwie jest: Jest, który jest.

Myślę, że było to również ukryte przesłanie Edwina Friedmana, którego pierwszym powołaniem nie było ani przywództwo, ani terapia, lecz służba Bogu. Rodzina jego matki wyemigrowała z Polski do Stanów Zjednoczonych zanim nadszedł Holocaust, lecz to ich dawna ojczyzna – czy raczej: ojczyzny – były jego prawdziwym domem: „Nie złożyłem żadnej przysięgi – zapisywał w pamiętniku – ale uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby pamiętać o przyniesieniu przynajmniej garści ziemi z Izraela, żeby rzucić ją na grób mojej babci. Chciała się tam udać (może po to, żeby zostać tam pochowana). Nigdy nie będę w stanie ustalić, jak mocno historii, które mi opowiadała o Polsce, dzieciństwie i szczerym ciepłe, które charakteryzowało jej pragnienie odwiedzenia Ziemi Świętej, utkwily w fałdach mojego mózgu, by wyłonić się później we właściwym czasie i doprowadzić mnie do wyboru, którego dokonałem”<sup>8</sup>.

Friedman został rabinem. Dla rabina było jasne, kto ucieleśnił obecność bez niepokoju. Jego żartobliwy „Wywiad z Bogiem”, który przeprowadził w 1977 roku w Bethesdzie, rozpoczął od stwierdzenia: „Przede wszystkim w imieniu wszystkich moich współpracowników dziękuję za zaszczyt udzielenia tego wywiadu. Muszę być pierwszym od Mojżesza, który został dopuszczony do Twojej obecności”. „Nie ma za co” – odpowiedział Bóg<sup>9</sup>. Bóg był czystą obecnością, potrafił budzić lęk, ale ten, kto go przeżył, rodził się jako nowa osoba, która jest.

Z tego źródłowego doświadczenia rodzi się niezwykła siła. W swoich rozważaniach Jan Paweł II użył słowa „solidarność”. Stało się ono – jak mówił w swojej homilii „Solidarność sumień” Józef Tischner – jednym z tych najbardziej polskich słów. Solidarność to miłość czy też przyjaźń społeczna. Oznacza ono, że nie musimy szukać pokoju i obecności sami. Możemy robić to w przyjaźni właśnie, męskiej przyjaźni. Józef Tischner definiował tę solidarność słowami Ewangelii: „Jeden drugiego brzemiona noście”. „Słowo «solidarność» skupia w sobie nasze pełne niepokoju nadzieje, pobudza do męstwa i myślenia, wiąże ze sobą ludzi, którzy jeszcze wczoraj stali od siebie daleko. [...] Cóż znaczy być solidarnym? Znaczy nieść ciężar drugiego człowieka. [...] Przeżywamy dziś niezwykłe chwile. Ludzie odrzucają maski, wychodzą z kryjówek, ukazują prawdziwe twarze. [...] Jesteśmy dziś tacy, jacy naprawdę jesteśmy”<sup>10</sup>. Jesteśmy, Maćku!

---

<sup>8</sup> E. Friedman, *What Are You Going to Do With Your Life?: Unpublished Writings and Diaries*, New York 2008, s. 46.

<sup>9</sup> Tamże, s. 108.

<sup>10</sup> J. Tischner, *Etyka solidarności oraz Homo sovieticus*, Kraków 1992, s. 9-11.



## Bibliografia

Friedman Edwin, *Failure of Nerve. Leadership in the Age of the Quick Fix*, New York 2017.

Friedman Edwin, *What Are You Going to Do With Your Life?: Unpublished Writings and Diaries*, New York 2008.

Jan Paweł II, *Apel Jasnogórski. Rozważanie wygłoszone do młodzieży*, Częstochowa 1983-06-18, II pielgrzymka do Ojczyzny, <http://www.nauczaniejp2.pl/dokumenty/wyswietl/id/633>

Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, Kraków 1996.

Tischner Józef, *Etyka solidarności oraz Homo sovieticus*, Kraków 1992.

**Po pierwsze Rodzina!**



PROGRAM PEŁNOMOCNIKA  
RZĄDU DO SPRAW POLITYKI  
DEMOGRAFICZNEJ NA ROK 2020